Rok 2. — N° 15. NUMER 30 CENTIMOW. 15 Kwietnia 1882.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

TOWARZYSTWO OPIEKI WETERANÓW
Żołnierzy polskich z roku 1831
W KRAKOWIE

Na tułactwie już dawno pomyślano o przyjściu z pomocą zasłużonym a biednym weteranom 1831 roku.

Towarzystwo *Czci i Chleba* udziela im szczupłe wprawdzie lecz będące skuteczną pomocą pensyjki. W *Zakładzie Św. Kazimierza* w Paryżu i w Juvissy istnieją domy przytułku dla samotnych a niemogących już pracować zasłużonych sprawie narodowej mężów. Z fundacji *Pelagii Russanowskiej,* administrowanej przez Wydział Krajowy we Lwowie, udzielają pensje po kilkaset złotych reńskich wynoszące żołnierzom i oficerom armii polskiej z 1831 r. zostającym na emigracji a przedstawianym do pomocy przez dyrekcję wspomnianego Towarzystwa *Czci i Chleba.* Zrobiono więc co można było i weterani nasi na emigracji mają zapewniony na starość przytułek i skromny kawałek chleba, który im społeczność podaje jako dowód poszanowania ich zasług.

Położenie weteranów w kraju jest za to bardzo smutne. Ci, którzy nie mają zamożniejszych rodzin lub nieznaleźli przytułku w domu jakiego obywatela, pielęgnującego staropolską gościnność, są zupełnie opuszczeni, bez kawałka chleba i opieki, jaka się należy starości.

Odebraliśmy wiele listów z Galicji i z Poznańskiego, w których waleczni obrońcy kraju a dziś osłabieni wiekiem starcy, skarżą się na obojętność społeczeństwa. Niektórzy zapytywali nas, czy nie byłoby możebnem otrzymanie pomocy od tułaczego towarzystwa *Czci i Chleba* ?

Boleśnem to jest, że przebywając wśród swoich, na ziemi rodzinnej, zwracać się muszą o pomoc do towarzyszy wyrzuconych na obcą ziemię.

Nie przypuszczamy, ażeby w młodszem pokoleniu w kraju, wygasły uczucia poszanowania i miłości dla zasłużonych. Smutny ich stan przypisujemy tak zwykłej pomiędzy nami nieporadności. Nikt się nie odezwał publicznie o pomoc, więc jej też nie udzielono.

Przed kilku laty starano się niektórych weteranów umieścić w dobroczynnym zakładzie w Drohowyżu pod Lwowem. Jest to wspaniała fundacja Stanisława hr. Skarbka, jedna z najhojniej uposażonych instytucji w Europie, w której dwustu starców ma znaleść pomieszczenie i utrzymanie, czterysta zaś dzieci ubogich mają pobierać wykształcenie w naukach i w rzemiosłach. Liczba dzieci znajduje się już podobno w komplecie statutem oznaczonym, starców kilkunastu dopiero zostało przyjętych. Pomiędzy nimi było dwóch weteranów z 1831 r. Jeden atoli wyniósł się szybko z Drohowyża z powodu niewłaściwego z nim postępowania. Gdyby kuratorja fundacji Stanisława hr. Skarbka była patrjotycznym duchem ożywiona, Drohowyż mógłby się stać dla weteranów w kraju tem, czem jest na tułactwie zakład Św. Kazimierza. Dopóki jednakże Karól książe Jabłonowski będzie Kuratorem Fundacji Skarbkowskiej, weterani nasi w kraju nieznajdą w Drohowyżu pomieszczenia.

Nie pozostaje więc nic innego do zrobienia, jak utworzenie nowej oddzielnej instytucji dla weteranów w kraju.

Inicjatywa została już daną. Kalixt Horoch, oficer z 1831 r. i właściciel ziemski w Galicji, zamieszkały obecnie w Krakowie, utworzył *Towarzystwo Opieki Weteranów żołnierzy polskich z roku 1831.*

Z odezwy nam nadesłanej, czytelnicy *Kurjera Paryzkiego* poznają dążności czcigodnego założyciela.

Oto jest owa odezwa :

« Szanowni Rodacy !

« Celem odwrócenia niedostatku i nędzy od gasnącego życia starców, którzy przed pół wiekiem walczyli w obronie Ojczyzny i pogwałconych praw narodu, a teraz złamani ciężarem wieku, zasiedli po latach tułactwa i niewoli u ognisk rodzinnej ziemi, aby w jej łonie kości swoje złożyć, zawiązało się w Krakowie opiekuńcze stowarzyszenie, pod

nazwą *Towarzystwo Opieki Weteranów żołnierzy polskich z roku 1831.*

« W myśl paragrafu 21 statutu, zatwierdzonego przez wysoki c. k. Rząd Krajowy, może Towarzystwo Opieki Weteranów wojska polskiego z r. 1831 rozpocząć odpowiednią właściwemu zadaniu działalność dopiero wtenczas, gdy w składzie swym pięćdziesięciu będzie liczyć członków.

« Powołany do przewodniczenia Komitetowi założycieli wspomnianego Towarzystwa, poczytuję sobie za zaszczytny obowiązek, odezwać się do szlachetnych uczuć wielkiej Rodziny Polskiej, ażeby wstępując licznie w grono opiekuńcze Weteranów, umożliwiła rychłe podanie bratniej pomocy starcom żołnierzom polskim, którym przy braku sił do pracy, dokucza niedostatek pierwszych potrzeb do życia.

« Żywiąc silne przekonanie, że szlachetne uczucie Polaków niedozwoli, aby zasłużeni Ojczyźnie rodacy, przy schyłku dni swoich ginęli w nędzy na rodzinnej ziemi, zapraszam ziomków dobrej woli, ażeby przystępując do Towarzystwa Opieki Weteranów wojska polskiego z r. 1831, wpisali się w listę członków tegoż Towarzystwa, otwartą do wpisu.

« Pomieszkanie na ten cel przeznaczone, otwartem będzie przy ulicy Gołębiej pod numerem 5 na dole, od godziny 11 rano do godziny 4 wieczorem.

« W tem samem pomieszkaniu dnia 2 Kwietnia, o godzinie 5 wieczorem, odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa, w celu wyboru Komitetu, na które zaprasza się tych szanownych członków, którzy spełnili obowiązek chrześcijański względem ludzkości i Ojczyzny, niosąc ofiarę dla Weteranów z roku 1831.

« Kraków, dnia 23 Marca 1882.

K. Horoch.

Przewodniczący Komitetu. »

Niewątpimy, że wkrótce liczba członków Towarzystwa Opieki wzrośnie do wielkiej liczby, zwłaszcza, że i kobiety mogą do niego należeć. Z wzrostem członków wzrastać będzie i możność instytucji, która niepowinna swojego działania ograniczać do samego Krakowa, lecz rozszerzyć ją na całą Galicją, obejmując pod swoją opiekę biednych weteranów mieszkających we Lwowie i w miastach prowincjonalnych.

Utworzenie Domu Inwalidów polskich w Krakowie, czyli przytułku na wzór paryzkiego Św. Kazimierza, byłoby najskuteczniejszym środkiem zabezpieczenia zasłużonej starości. Jeżeli na emigracji, w mieście obcem, było możebnem utworzenie i utrzymanie takiego domu, dla czegożby nie było możebnem w kraju, w takiem mieście jak Kraków, do którego dążą Polacy ze wszystkich stron Ojczyzny i chętnie w nim przebywają? Wprawdzie nie łatwo jest wynaleść drugą Matkę Mikułowską, której niezmordowanej pracy i poświęceniu zawdzięczamy utrzymanie w Paryżu pięknej instytucji Św. Kazimierza; lecz i w Krakowie znajdą się osoby, które trudu i czasu żałować nie będą dla wzniesienia i utrzymania przytułku dla weteranów.

Otóż staranie o ufundowanie Domu Inwalidów w Krakowie, powinno być, według naszego przekonania, zadaniem Towarzystwa założonego przez Kalixta Horocha.

Z początku możnaby wynająć dom na pomieszczenie starców, zanim nagromadzone fundusze pozwolą pomyśleć o budowie własnego gmachu.

Do Krakowskiego domu Inwalidów mogliby być wysyłani weterani w różnych prowincjach Polski zostający, dzisiaj bez opieki i utrzymania, zwłaszcza też z Poznańskiego i Pruss Zachodnich. Podobne do krakowskiego, Towarzystwo Opieki w Poznaniu, opłacałoby koszta przysłanych przez siebie weteranów.

Rządy zaborcze niepozwoliłyby na utworzenie jednego na wszystkie części Polski rozszerzonego Towarzystwa Opieki. Nie mogą atoli przeszkodzić zorganizowaniu się w różnych częściach rozszarpanego kraju podobnych do siebie towarzystw. W Poznanskiem zwłaszcza jest ono potrzebnem, liczba bowiem biednych weteranów z 1831 r. jest w Wielkopolsce bardzo znaczna.

Czy więc projekt Domu Inwalidów, podany przez nas przyjdzie do skutku lub nie, należy wszędzie na wzór Krakowa i to śpiesznie zająć się obmyśleniem środków opieki i osłodzenia sędziwych lat mężom, co swoje życie sterali na usługach Ojczyzny.

Wdzięczność dla zasłużonych jest posiewem nowej zasługi. Spełniając obowiązek opieki i czci w obec starych bojowników i pracowników Ojczyzny, możemy być pewni, iż nie zabraknie Jej na młodych, którzy bez troski o własną przyszłość, całkowicie się poświęcą wydobyciu Polski z niewoli.

Na posiedzeniu « *Towarzystwa Opieki Weteranów z roku* 1831 » dnia 2 Kwietnia, obrany został jednomyślnie Prezesem Towarzystwa *Kalikst Horoch*, jego założyciel, który hojnym darem 1000 reńskich dał na początek rosnącemu funduszowi tej instytucji. Zastępcą Prezesa wybrany *Marceli Jawornicki*. Większością głosów wybrani zostali członkami Komitetu Towarzystwa na lat trzy: *Gralewski Fortunat, Tetmajer Adolf, Falkenhage -Zaleski, Dr Ściborowski Władysław, Kłobukowski Antoni, Konopka Ksawery, Kosz Jan, Ciechomski Erazm, Dr Majer Józef, Głębocki Józef, Różycki Edmund i Baraniecki Adryan*. Towarzystwo ukonstytuowane rozpoczęło czynności od udzielania wsparć biednym weteranom. Liczba członków jest już znaczną. W chwili rozpoczęcia czynności było wszystkich 87, którzy złożyli fundusz 1730 złotych reńskich. Nowi ciągle przybywają i zamożność Towarzystwa wzrasta. Szczęść Boże!

ALFRED MŁOCKI

Dnia 27 Marca r. b., około godziny 3 ej rano, zmarł we Lwowie *Alfred Młocki*, jeden z najznakomitszych obywateli polskich, który się nigdy przed wrogiem nie ugiął, w żadne z nimi tranzakcje nie wchodził, w roku 1831 walczył o niepodległość, w r. 1846 był czynnym, w roku 1848 w Krakowie należał do przewodników narodowego ruchu, w r. zaś 1863 w organizacji narodowej wielkie oddał powstaniu usługi.

Alfred Młocki był posłem na sejmie galicyjskim i przewodniczącym komitetów, jakie się we Lwowie formowały w celu podniesienia dobrego bytu ludności i jej oświaty. Nie było przytem ważniejszego przedsięwzięcia narodowego w ostatnich latach, którego by Młocki swoją pracą i groszem niepopierał.

Majątku używał jak najlepiej. Kassa jego była, rzec można, kassą narodu, nieżałował bowiem grosza na potrzeby publiczne. W hojności i w poświęceniu nikt go nie przewyższył.

Założył we Lwowie wydawnictwo dzieł tanich dla ludu, które przez lat kilka swoim kosztem utrzymywał. Tanie po 6 i 10 centów książeczki, pisane w duchu patrjotycznym i demokratycznym, rozchodziły się massami pomiędzy ludem i wiele dobrego zrobiły.

Wyznawał zasady republikańskie i demokratyczne i nigdy się ich nie wypierał, przedewszystkiem jednak był Polakiem i władzy obcych nad narodem nieuznawał.

Dzieła jakie wydał świadczą o tym kierunku.

Pod pseudonimem « Prawdzica z Kozarzewa » wydał w roku 1866 w Lipsku swoim nakładem obszerne dzieło p. t. « *Krótki Rys walki Zasad w Europie* », znakomicie napisane, w którem dowiódł, że potęga ciemiężców spoczywa zawsze na niewiadomości ciemiężonych. Rozszerzenie oświaty jest najlepszym środkiem dojścia do wolności, napisał więc

to dzieło w celu rozproszenia przesądów i uprzedzeń, podtrzymujących panowania ciemięzców ludu.

Pod tytułem « *Rzut oka na Rozwój Narodu Polskiego, Jego Upadek i wpływ jaki ten wywiera na stan Europy* » udowodnił, iż główną przyczyną złych i coraz więcej nieznośnych stosunków w Europie oraz ciągłego zaniepokojenia narodów są rozbiory Polski. Dzieło to wydrukował w 1862 r. w Paryżu, swoim nakładem a dochód przeznaczył na korzyść Szkoły Batiniolskiej.

W r. 1877 w czasie wojny moskiewsko-tureckiej, ogłosił w Bruxelli dzieło p. t. « *La Question d'Orient comme conséquence inévitable du partage de la Pologne.* » Toż samo wyszło po polsku w feljetonie «Gazety Narodowej».

W r. 1870 we Lwowie wydał dla ludu dziełko « *O prześladowaniu kościoła rzymsko i grecko-katolickiego przez schizmę* », z którem Moskale polemizowali, znalazłszy je w chatach włościan podlaskich.

Młocki wiele czynił dla podtrzymania Unii na Podlasiu. Przed śmiercią swą jeszcze stał na czele komitetu zbierającego fundusze dla prześladowanych włościan w dyecezji Chełmskiej i jego to staraniem wybity został medal na cześć Unitów pozabijanych przez Moskali w Pratulinie i Drelowie. Jest to pierwszy polski medal na cześć chłopów!

Znakomita to postać w dziejach współczesnych.

Obszerny i dokładny w szczegółach życiorys Młockiego, napisany przez Agatona Gillera, znajdą czytelnicy w drukującym się trzecim zeszycie *Wieńca Pamiątkowego*. Do tego dzieła odsyłamy czytelników, chcących poznać lepiej wizerunek Młockiego; my zaś nasze o nim wspomnienie, uzupełnimy słowami krakowskiej *Reformy*.

« W Alfredzie Młockim, pisze ten dziennik, ponosi Polska ciężką stratę. Powiadamy: Polska, był to bowiem patrjota wielkiego kroju, który wszelkie myśli swe, czyny i prace zwracał zawsze ku całości Ojczyzny naszej. Politycznym ideałem jego była Polska cała i niepodległa, miłością jego był cały naród polski we wszystkich jego warstwach. Charakteru nieposzlakowanie czystego, prawdziwie katońskiej cnoty, wielkiej siły przekonań, od których na włos nieodstępował, wielkiej odwagi cywilnej, z jaką przekonania swe głosił i w obronie ich stawał, był on świetnym przykładem republikańskiej cnoty obywatelskiej, jednym z tych, do których najsłuszniej zastósować można Horacowe: *si fractus illabatur orbis*. Postać to senatorska, poważna a ujmująca, niezatarcie zapisać się musiała w pamięci każdego, kto był tak szczęśliwym, że mógł dłoń jego uścisnąć. A nie trudno o to było, ś. p. Młocki był zawsze dla każdego przystępnym. Nie tu miejsce na szczegółowy życiorys zmarłego i skreślenie jego zasług. Wspomnimy tylko, iż odbył kampanję 1831 r., iż we wszelkich potem pracach narodowych, najgorliwszy brał udział, w 1846, 1848 i 1863 r., iż po upadku powstania przedewszystkiem pracował w sprawach oświaty ludu; pierwszy w sejmie jako poseł podniósł sprawę Seminarjów nauczycielskich, był prezesem Stowarzyszenia Oświaty ludowej, a po jego upadku zawiązał komitet wydawnictwa dzieł ludowych, był prezesem komitetu zbierania składek na szkoły ludowe w 1872 roku, (zebrano około 100,000 reńskich), przewodniczył komitetowi jubileuszu powstania 29 Listopada 1830 r., ostatniemi zaś czasy zajmował się najgorliwiej sprawami Unitów Podlaskich. W ogóle rzec można, nie było jednej sprawy ogólnonarodowej, w którejby nie brał albo inicjatywy, albo najgorliwszego udziału.

Non omnis moriar mógł powiedzieć o sobie umierając, bo imię jego i w owocach prac i w pamięci narodu zawsze się przechowa. »

I my na emigracji wyrażamy cześć wielkiemu obywatelowi!

Nazwisko jego było znanem bardzo wielu towarzyszom tułactwa, działalność jego sięgała bowiem do instytucji emigracyjnych, nie jeden zaś z emigrantów doświadczał jego pomocy. Dla towarzyszy, którzy popowracali do Galicji był opiekunem, ułatwiając im wynalezienie miejsca. On to stał na czele komitetu, który utworzył fundusz narodowo-emerytalny imienia Goszczyńskiego i skuteczną opieką i czcią uprzyjemnił ostatnie lata życia wielkiemu poecie-belwederczykowi.

Cześć mu! cześć pamięci Alfreda Młockiego!

Od czasu śmierci Goszczyńskiego, Lwów nie widział takiego pogrzebu. Całe miasto rzec można tworzyło żałobny orszak patrjocie, który nieuznawał prawa przemocy i całe swoje życie protestował przeciwko najazdowi. Żałoba była ogólna. Wszystkie korporacje złożyły wieńce swoje na trumnie, duchowieństwo świeckie i zakonne bardzo licznie wystąpiło. W czasie pogrzebu, sklepy w mieście pozamykane były i domy czarnemi chorągwiami obwieszone. Z balkonu domu, z którego orszak pogrzebowy wyruszył przemawiał *Zygmunt Sawczyński* o cnotach zmarłego. Nad grobem zabrał głos *Walerjan Podlewski*, członek Wydziału Krajowego, a kolega zmarłego w 1831 r. i ksiądz *Florenty Lickendorf*, przeor Dominikanów we Lwowie, znakomity kaznodzieja. Mowa księdza Florentego pełna zapału i natchnienia patrjotycznego, godną była pamięci wielkiego obywatela, którego złożono do grobu tuż obok grobu Goszczyńskiego.

Mówca nazwał ś. p. Młockiego hetmanem naszym, hetmanił on w rzeczy samej temu zastępowi pracowników Polski, którzy po klęsce ostatniego powstania oddalali od narodu zwątpienie, pokusy i zachowali jego ducha wolnym od wszelkiej skazy!

Cześć mu! cześć pamięci Alfreda Młockiego!

Tacy ludzie nie giną, żyją oni i po śmierci w wielkich czynach, których samo wspomnienie budzi i tworzy życie!

TRZECHSETNA ROCZNICA
REFORMY KALENDARZA

Rok bieżący jest jubileuszowym dla kalendarza gregorjańskiego, dnia 13 Lutego 1582 wprowadzonego w życie.

Poprawa starego Juliańskiego kalendarza, dokonaną została głównie pracą i nauką akademików krakowskich a zwłaszcza też sławnego matematyka i astronoma *Marcina z Olkusza*.

On jeszcze za Leona X, w roku 1515 proponował, ażeby porównanie wiosenne dnia z nocą przenieść na 24 Marca i w tym celu wyrzucić w roku 1519 dni 14 to jest po 17 Marca zaraz rachować 1-go Kwietnia. Tym sposobem poprawiono by omyłkę w rachowaniu czasu według kalendarza juljańskiego, gdy przyjęty czas rocznego obiegu ziemi około słońca niezgadzał się z rzeczywistością. Z różnicy kilku minut, co rok przez ciąg wieków utworzyły się tygodnie.

W pół wieku po propozycji Marcina z Olkusza, papież Grzegorz XIII zgromadził w r. 1572 najsławniejszych matematyków w Rzymie, pomiędzy którymi był i akademik krakowski *Piotr Słowacki*. Na tem zgromadzeniu przyjęto projekt pewnego astronoma włoskiego, który tak dalece zbliżał się do projektu Marcina z Olkusza, iż był raczej jego powtórzeniem. Papież więc ogłosił, jak to

wspomnieliśmy, 13 lutego 1582, poprawę kalendarza, dzieło głębokich i długoletnich badań. Omyłka została naprawiona a w tej poprawie kalendarza Polacy mają wielką zasługę.

We Francji przyjętym został zreformowany kalendarz, nazwany gregorjańskim, tegoż roku; w Polsce zaprowadzono go w r. 1586.

Protestanckie i wschodniego obrządku państwa trzymały się jeszcze długo starego kalendarza, głównie z uprzedzeń i nienawiści do rzymsko-katolickiego kościoła.

Powoli jednak narody więcej ucywilizowane zaczęły zaprowadzać poprawiony kalendarz. Szwajcarja przyjęła go z początkiem XVIII wieku, tegoż roku (1700) zaprowadzono go w północnych Niemczech. W Anglii wprowadzono go w r. 1752 w użycie, w Szwecji zaś 1753. Przy starym błędnym juljańskim kalendarzu pozostały tylko nasza Ruś, carstwo moskiewskie, Grecja, Rumunia i Serbja.

Dzieło to postępu i cywilizacji, w trzechsetną jubileuszową rocznicę postanowili Moskale znieść w Polsce, której zasługę w zaprowadzeniu reformy kalendarza wykazaliśmy.

Dawniej już znieśli gregorjański kalendarz na Litwie i Rusi, w roku bieżącym uczynili pierwszy na niego zamach w Królestwie Polskiem, składając przez to dowód nieuctwa i barbarzyńskiego uporu.

Kurator okręgu naukowego Apuchtin, kat młodzieży polskiej i niszczyciel cywilizacji w Królestwie Polskiem, wydał rozporządzenie do dyrektorów gimnazjów, uniwersytetu i szkół różnych, nakazując wprowadzenie w szkołach starego, błędnego kalendarza. W święta obchodzone w całym kraju według nowego kalendarza, mają uczniowie chodzić na wykłady, w święta zaś obchodzone według starego kalendarza mają być od nich uwolnieni.

Gdy więc rodzina obchodzi Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zesłanie Ducha Św. chłopcy i dziewczęta nie mają święta, wtedy zaś gdy rodzina nie ma żadnego święta, biedne dzieci świętować muszą.

Jakie to rozporządzenie wprowadzi zamięszanie, niewygody w życiu domowem, rodzinnem, łatwo się domyśleć. Ile ono obudzi w sercach dziecięcych nienawiści do moskiewskich profesorów i dyrektorów, odrywających ich od uciechy i radości świątecznej rodziny, także łatwo się domyśleć.

Nikczemny jednak fanatyk i prześladowca wcale niedba o skutki, jakie jego rozporządzenie wywoła.

W trzechsetną jubileuszową rocznicę wprowadzenia zreformowanego kalendarza zrobił na niego zamach. Jeżeli się mu zamach uda, wtedy rząd carski przystąpi do zniesienia europejskiego kalendarza w całem Królestwie Polskiem.

Rodzice powinni się sprzeciwić temu barbarzyńskiemu rozporządzeniu i dzieci zatrzymywać w domu w święta obchodzone przez ogół ludności.

Więcej oporu, więcej oporu przeciwko rozporządzeniom rządu moskiewskiego, rząd ten bowiem wtedy się tylko cofa w prześladowaniu, gdy napotyka opór.

Deotyma i Tonner we Lwowie

Czytelnia akademicka we Lwowie zaprosiła na odczyty *Deotymę* (Jadwigę Łuszczewską) i *Emanuela Tonnera*, które się miały odbyć na dochód pomnika Mickiewicza w Krakowie. Obu zaproszonych gości Lwów przyjmował bardzo uroczyście.

Deotyma, sławna i utalentowana poetka, która po powstaniu 1863, towarzyszyła ojcu na wygnanie, była witana na dworcu kolei przez liczną publiczność, młodzież akademicką i komitet. « Koło Literackie » wydało dla niej wspaniale urządzony *raut*, na którym śpiewano kantatę na jej cześć ułożoną, przemawiano do niej wierszem i prozą, poetka zaś odpowiadała improwizując piękne myśli w mowie wiązanej. Platon Kostecki w zapał wprowadził publiczność poezją sławiącą Deotymę i przepowiadającą przyszłą wolność.

Nie możemy opisywać wszystkich a licznych uroczystości, dość powiedzieć, że owacje jakie Deotymie robiono godne były *kapłanki pieśni*. Cała ludność brała w nich udział.

Deotyma miała dwa odczyty. Na jednym czytała ustępy z dramatu *Wanda*, na drugim z poematu *Jadwiga*. Podobały się powszechnie. Talent poetki rozwinął się i nabrał większej siły oraz polotu patrjotycznego.

Wspomnienie pobytu we Lwowie, będzie dla niej na zawsze drogiem.

Lwów odznacza się patrjotyzmem i umie cenić tych, co Ojczyźnie zasłużyli się na jakimkolwiek polu. Cześć i sława za to Lwowianom!

Zapał i miłość jaką okazują dla pracowników Polski, rodzi to przekonanie, że naród, który umie oceniać znakomitych ludzi i umie być wdzięcznym za służbę wierną Ojczyźnie, wart jest posiadać wielkich ludzi i posiadać ich będzie.

Krótkie to wspomnienie owacji wyprawionych Deotymie a które i nas będących na tułactwie pocieszyły i z powodu swojego patrjotycznego charakteru niemało rozradowały, zakończymy strofami odpowiedzi dziękczynnej za ofiarowane jej symboliczne kwiaty. Deotyma zaimprowizowała następujące słowa:

Nie wiem, co milej za serce porywa,
Czy takie kwiaty, czyli takie słowa?
Niechże się święci ta wiosna szczęśliwa,
Co mnie przywiodła do Lwowa.

Podróżną lutnię wziąwszy na ramiona,
Mogiłę Wandy uczciłam po drodze,
I w postać Wandy cała zapatrzona,
Z nad Wisły do was przychodzę.

I ja ślub wzięłam z kalinowym wieńcem,
Kapłance pieśni, o! nie zdjąć go z głowy,
I mnie jedynym w życiu oblubieńcem
Najświętszy duch narodowy!

I życie pędzę wśród miłosnej troski,
Na wpatrywaniu się w jego oblicze,
Pocięte, jakby obraz Częstochowski
Jak obraz ów, tajemnicze.

I ziemię moją obchodzę sto razy,
Aby pochwycić z zachodu do wschodu,
Wszystkie odcienia i wszystkie wyrazy
W licach mojego narodu.

Gdzie indziej wszędzie, nad Wisłą czy [Niemnem,
Gopłem czy Dnieprem, ból serce przenika
Bo tam oblicze jest bladem i ciemnem....
Istotna twarz męczeunika.

Lecz gdy nad Pełtew przybywam z kolei,
O dziwne szczęście! w licach oblubieńca,
W licach narodu widzę ślad rumieńca,
Krew odmłodzonej nadziei.

Co tu rąk dzielnie niosących sztandary!
Co serc niewieścich z bezdenną skarbnicą!
Ile w młodzieży zapału i wiary!
Ach, witaj mi Lwia stolico!

Serce mi rośnie wszędzie, gdzie tu stanę,
Ale najmocniej, gdy mnie to gościnne
Porywa Koło, co nie jest jak inne:
To *« Koło zaczarowane! »*

To pierścień, w którym, jak wróży nadzieja,
Stopią się kruszce, zjednoczą klejnoty.
Wszak przed wiekami, z progów Kołodzieja
Stoczył się Polsce wiek złoty.

Deotyma wzięła później sama udział w przyjęciu *Emanuela Tonnera*. Jest to Czech, poseł do Rady Państwa w Wiedniu, dyrektor Akademii handlowej w Pradze, bardzo sympatyczna postać, znany oddawna jako szczery, serdeczny przyjaciel Polski. Przed laty wydał

dziełko p. t. « *Polska i Czechy* » przetłumaczone na język polski przez braci Żulińskich, w którem kresląc historyczne stosunki obu narodów, przemawia za braterstwem i zjednoczeniem Czech z Polską. Nigdy on nie ulegał chorobie moskiewskiego pansławizmu jak wielu jego rodaków, po polsku mówi jak Polak a w r. 1863 walczył za sprawę polską, jak się dowiedzieliśmy z toastu D-ra Janowicza, wzniesionego na bankiecie wydanym na cześć Tonnera we Lwowie, na którym Józef Żuliński witał gościa w pięknej czeskiej mowie a Platon Kostecki prześlicznym polskim wierszem.

Przyjęcie Tonnera we Lwowie zamieniło się na prawdziwą manifestacją polityczno-narodową.

Czesi zbliżają się do Polski i okazują coraz większy wstręt ku moskiewskiemu panslawizmowi. Mowa czecha Gablera wypowiedziana jednocześnie w Radzie Państwa w Wiedniu, napiętnowała panslawistyczne działania Moskali, którzy za cechę Słowian uważają religję prawosławną i mowę moskiewską i chcieliby wszystkich Słowian gwałtem zjednoczyć pod panowanie despotycznego cara.

Otóż, owacje robione Tonnerowi we Lwowie, natchnione były ową zdrową a wielką ideą Unii wolnych z wolnymi, równych z równymi, były wpływem rzetelnego patrjotyzmu i łączności przeciwko wszelkiemu gwałtowi, centralizacji i wynarodowieniu.

Wszyscy mówcy jacy głos zabierali na bankiecie: Jan Dobrzański, Józef Żuliński, Gustaw Roszkowski, Walery Podlewski, Józef Soleski, Juljan Ochorowicz, Dr Janowicz, Dąbrowski, Marceli Madejski i poeci Aureli Urbański oraz Platon Kostecki wyrazili myśli porozumienia i zgodnego działania z Czechami, rozwijali ideę samodzielności każdego narodu; zasady cywilizacji i postępu i potrzeby odpierania potęg wynaradawiających Słowian.

Mowy te i przyjęcie we Lwowie Tonnera, zrobiły wielkie wrażenie w Czechach i echo ich rozlega się sympatycznie po wszystkich krajach słowiańskich. Były one odpowiedzią na deklamacje Skobelewa oraz innych panslawistów moskiewskich, niemogących czy niechcących zrozumieć, że dopóki Polskę będą Moskale utrzymywać w niewoli i tępić naszą narodowość, dopóty braterstwo które głoszą, jedność do której wzywają, będą pojmowane jako hasła kłamstwa, podboju oraz ujarzmienia.

Tonner miał we Lwowie po polsku odczyt pięknie wypowiedziany i ważnej treści p. t. *O upadku narodu czeskiego i podniesieniu się jego przez pracę.*

Z mów jego cytujemy dla braku miejsca, jeden tylko ustęp:

« Jestem Czech, rzekł, i miłość moja najpierw należy się matce mojej, nieszczęśliwej Czechii. Obok mojej matki, pokochałem taką samą szczerą, głęboką miłością, siostrzęjej, waszą matkę, waszą świętą Polskę! A wiecie panowie dla czego? Raz, bo bardzo a bardzo jest nieszczęśliwa, powtóre, że od synów jej i od wielkiego Adama, bardzo wiele skorzystałem, albowiem nauczyłem się kochać swą własną Ojczyznę. »

Oby wszyscy Czesi i inne narody słowiańskie zrozumiały jak Tonner posłannictwo Polski!

ROZMAITOŚCI

Nadesłano nam z Krakowa drukowaną odezwę, którą chętnie zamieszczamy jako wyraz opinii niezamąconej żadnemi doktrynami a przestrzegającej czystości zasad narodowych. Jest ona protestacją przeciwko kierunkowi pewnej koterji, która poniewiera wszystkie usiłowania narodu dążące do oswobodzenia Polski i godzi się z niewolą. Oto jest wspomniana odezwa:

Do Szanownej Młodzieży
Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wszechnicy i Politechniki lwowskiej.

« Od lat dwunastu przeszło patrzymy na zjawisko dziwne, jedyne w swoim rodzaju, nie znane dotąd w dziejach społeczeństwa.

« Pojawiła się garstka ludzi, którzy, pod rozmaitemi formami, postanowili miotać pociski na najświętsze uczucia narodu, potwarzać przeszłość naszą, zohydzać poświęcenie, poniewierać ideały dotąd powszechną czcią otoczone, a nawet urągać męczeństwu za wolność i wiarę ojców naszych.

« Stuletnią walkę z barbarzyństwem i ciemnotą potępiono. W nieubłaganej logiczności, z błędnych i występnych zasad wyprowadzono wnioski niosące młodemu pokoleniu zachętę do politycznego samobójstwa, do apostazji. Zawiązało się stowarzyszenie zuchwalców, przekręcających dzieje ojczyste, pod pozorem nauki i nowych badań, a razem przywłaszczających sobie prawo rozrządzania na przyszłość dziesięciowiekową spuścizną, która nie jest wyłączną dziś żyjącego narodu własnością, lecz własnością wieczystą naszych potomków.

« Z łona tego stowarzyszenia (którego inaczej nazwać niemożna, tylko konspiracją przeciw narodowi i jego nigdy nie przedawnionym prawom), wyszli ludzie ośmielający się potępiać każdy szlachetny ruch, bez względu na to, czy był świętą powinnością, czy wywołany dociskiem bez granic i ostateczną rozpaczą. Przez dziwną niesumienność, na ich czele stanęli albo tacy co ani jednego grosza, ani jednej kropli krwi dla ojczyzny nie poświęcili, albo ci nawet, którzy przed dwudziestu laty należeli do rewolucyjnego Rządu narodowego.

« Chcielibyśmy aby nas zrozumiano.

« Nie myślimy wdawać się w historjozoficzną ocenę dopełnionych już zdarzeń. Nie tu miejsce wymieniać nazwiska wrogów narodu w narodzie, trujących umysły niedoświadczonej młodzieży sofizmatami, przygotowujących dla siebie i dla nich straszną odpowiedzialność przed sądem potomności.

« Nie myślimy też bynajmniej odrywać uczących się od spokojnej pożytecznej pracy, mającej na celu powszechne dobro. Dalecy jesteśmy od wszelkich poduszczań, któreby mogły młodzież w jakimkolwiek względzie skierować na drogę niebezpiecznych a bezowocnych przedsięwzięć. Ale niemożemy utaić oburzenia naszego, widząc iż uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego a za ich przykładem Wszechnicy Lwowskiej i Politechniki pragną uczcić jednego z najzjadliwszych oszczerców naszej ojczyzny.

« Pan Juljan Klaczko, został, jak nam doniosły dzienniki, zaproszonym przez młodzież na odczyty do Krakowa i Lwowa. Wiadomo, że był on jednym z pierwszych co nazywał powstanie 1863 roku *zbrodnią a zbrodniarzami* wszystkich, którzy wzięli w nim udział.

« Taką manifestację ze strony młodzieży uważamy za dowód solidaryzowania się z fałszerzami dziejów, z nieprzyjaciołmi Polski, z odstępcami, uważamy za obelgę rzuconą żywym i umarłym, za obelgę wygnańcom, tułaczom i jęczącym w Syberji, za obelgę miljonom ofiar co rodziny, majątek, krew poświęciły dla najświętszej sprawy, co więcej: taką manifestację uważamy za obelgę cieniom wszystkich obrońców ojczyzny, którzy walczyli z najezdnikami, cieniom Tarnowskich, Żółkiewskich, Czarnieckich, Kordeckich, Pułaskich, Kościuszków, Dąbrowskich, Sowińskich, Małachowskich, Sierakowskich, Padlewskich, Mackiewiczów, niezliczonych bohaterów i męczenników.

« Już nasz wieszcz, któremu w obecnej chwili zdrowa i zacna część narodu wznosi pomnik, powiedział jacy ludzi u nas byli rozsądnymi a jacy szalonymi. Zbrodniarzami nazywał walczących za ojczyznę Murawjew; a za nim grono pewnych historyków, publicystów, zjadaczów chleba, przedajnych, bo myślących o sobie, o wyniesieniu się przez sponiewieranie prawdy i poświęceń. Takim zbrodniarzem był Arcybiskup Fijałkowski, który wyrzekł: « Tam granice Polski gdzie stały szubieniczne słupy jej męczenników »; który błogosławił naród na rozpaczliwą walkę z ciemiężcami. Takimi zbrodniarzami byli Biskupi Białobrzeski, Dekert i tysiące kapłanów, wleczonych od ołtarza na Sybir za wiarę Chrystusową i miłość ojczyzny. Takimi zbrodniarzami byli ci

wszyscy, o których wspomniał Ojciec święty Papież Pius VII, mówiąc do pielgrzymów polskich proszących go o relikwje: «Weźcie garstkę ojczystej ziemi; a każda z nich zlana krwią waszych męczenników jest dla was relikwją».

« Przypominamy słowa drugiego wieszcza naszego:

« Bo tylko własne upodlenie ducha
« nagina wolnym szyję do łańcucha. »

« Patrząc z przerażeniem na kierunek, jaki przewrotnemi naukami, nadać chcą młodzieży jej przewódcy, w obec wielu smutnych objawów, w obec tego nowego faktu zdradzającego usposobienie młodych, uczących się pokoleń, nie możemy pozostać obojętnymi. Gdy nie mamy żadnego organu, któryby mniej zajmując się wielką polityką Europy, więcej czuwał nad wytworzeniem bezstronnej opinii publicznej i nad sprawami najbliżej nas dotyczącemi, od których zależy zdrowie i życie narodu, zmuszeni jesteśmy użyć tej formy, w odezwie do młodzieży, zwracając z ojcowskiem uczuciem jej uwagę na pilne przestrzeganie obowiązku zachowania godności narodowej.

« Nie zrażeni możliwością krytycznych sądów jakie spotkać nas mogą w dzisiejszej epoce sofizmatów, złej woli i przewrotności, mamy nadzieję iż do nas przyłączą się wszyscy rodacy pojmujący powinność strzeżenia świętego ognia czystych myśli i uczuć, jedynej rękojmi normalnego bytu w organizmie narodowym.

« *Bezstronni Polacy w imieniu sumienia narodowego.* »

Czytamy w N° 52 « Kurjera Warszawskiego » następującą wiadomość o nader ciekawym wynalazku jednego z naszych rodaków, który przebył lat 12 na wygnaniu, w Irkucku, gdzie był wysłanym za czynny udział w ostatniem naszem powstaniu, gdy miał zaledwie lat piętnaście.

— Nowy wynalazek.

Tyle od chwili strasznej katastrofy wiedeńskiej mówiono i pisano o warunkach bezpieczeństwa gmachów publicznych, bibljotek, zbiorów wszelkiego rodzaju, hypotek, archiwów, banków i t. p., iż każdy interesujący się sprawami publicznemi musiał choć chwilkę pomyśleć nad niebezpieczeństwem i nad sposobami zapobieżenia takowemu.

W rzędzie tych pomysłów niektóre są donioślejszej natury; poważniejsze i na naukowym gruncie oparte, dać mogą i powinny rezultata pewne i stanowcze.

Do takich — o ile sądzić możemy z tego co się nam widzieć dało — należy nowy wynalazek, o którym tu zawiadomić chcemy czytelników naszych.

Przemyśliwając nad potrzebą wynalezienia środka zabezpieczającego od ognia, któryby był niezależnym od pracy i uwagi czuwającego przy nim człowieka, p. Feliks Bahr, warszawianin, majster mularski wpadł na myśl zaprzężenia elektryczności do tej pracy.

Po długich i mozolnych usiłowaniach udało się nareszcie p. B. iż zbudował on przyrząd nader czuły na ogień i na podniesienie temperatury.

Ogień sam, powstaniem swem w przeciągu kilku sekund zmusza przyrząd do działania.

Przyrząd ogień gasi i jednocześnie sygnalizuje natychmiast gdzie należy o tem, iż wypadek się wydarzył i że dla doprowadzenia do porządku udać się na miejsce potrzeba.

Nawet samo podniesienie się temperatury w danej miejscowości może, przy zastósowaniu odpowiednich regulatorów, wywołać działanie przyrządu.

Wynalazca wystąpił już do władz właściwych o udzielenie mu patentu na jego wynalazek, z drugiej zaś strony zwrócił się do władzy miejskiej o wyznaczenie mu miejsca dla dokonania prób publicznych, co zapewne niezadługo nastąpi.

Spodziewać się należy, że wynalazek ten wielkie w praktyce ogólnego bezpieczeństwa jak również i w przemyśle odda usługi.

Sprawy sporne co do przynależności do kościoła prawosławnego dawnych Unitów, pochodzących z małżeństw mięszanych, ukaz Aleksandra III oddaje pod rozstrzygnięcie Zarządu prawosławnej eparchii chełmsko-warszawskiej. Od wyroku tej władzy służyć będzie prawo rekursu do « najświętszego synodu » w Petersburgu. Więc sami tylko popi prawosławni sądzić i rozstrzygać będą, jaką ma wiarę wyznawać katolik zrodzony z ojca lub matki Unitów. Łatwo się domyśleć, że katolik zawsze zmuszonym zostanie do przyjęcia wiary, jaką wyznają jego sędziowie. Gdyby się opierał pójdzie na Sybir lub do więzienia. Jakkolwiek bolesne mogą być następstwa oporu, nie pozostaje nic innego jak właśnie opór i nieuznawanie tych sądów, które przypominają świętą inkwizycją.

W obec tego ukazu i wielu innych do niego podobnych, mowy nawet być nie może o tolerancji religijnej pod rządem carskim. Tolerancja ta zależy na tem, że rząd toleruje wszelkie gwałty prawosławne na katolikach dokonywane. Wyznawcy kościoła grecko-rossyjskiego tylko drogą przymusu i gwałtu szerzą swoją wiarę. Na inne apostolstwo zdobyć się nie mogą, tylko policyjne apostolstwo rózeg, knutów i mordów.

Na ziemiach polskich powtarzają się w XIX wieku sceny, jakie przechodzili pierwsi chrześcijanie za czasów Nerona i do niego podobnych rzymskich imperatorów. Walka nasza nie jest tylko walką polityczną i narodową o prawa bytu narodowego i wolności człowieka, ale jest także walką o wolność sumienia.

Pewni jesteśmy, że obronimy wielką zasadę wolności sumienia, bo oto lud sam na Podlasiu, daje całemu narodowi przykład, jak trzeba walczyć w jej obronie i wytrwać w wierze ojców swoich.

« Gazeta Narodowa » donosi w korespondencji z Warszawy o wydanem przez rząd carski pozwoleniu do powrotu włościanom unickim. Wygnano ich za to, iż ani więzieniem, ani rózgami, ani kontrybucją i wszelkiego rodzaju katuszami skłonić się niedali do przyjęcia narzucanego im prawosławia. Spodziewano się, że nędza wygnania uczyni ich powolniejszymi. Trzystu więc popędzono do gubernii Chersońskiej, gdzie bez żadnej pomocy zostawali. Nieugiętość ich w wierze katolickiej, cnotliwe życie, pełne powagi postępowanie, miało wywrzeć niepospolity wpływ na miejscową ludność i zniechęcać ją do prawosławia, które zmusza prześladowaniem do przyjęcia swoich obrządków. Ludność ta skłonną jest do porzucenia prawosławia, a tak zwany *sztundyzm*, szerzy się pomiędzy chersońskimi włościanami. Ażeby przerwać niekorzystne reflekcje dla prawosławia, jakie widok prześladowanych Unitów wywołał, mają tych ostatnich uwolnić z wygnania. Jakkolwiek uznajemy za możebne uwolnienie z wygnania tych naszych męczenników wiary i ojczyzny ze stanu włościańskiego, nie uwierzymy w nie, dopóki nie odbierzemy wiadomości, że znajdują się już na Podlasiu wśród rodzin swoich, od lat tylu tęskno wyczekujących swoich ojców!

Ukaz carski ustanowił katedrę literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim, jak wiadomo zupełnie zmoskalonym. Profesorem literatury polskiej mianowany Piotr Chmielowski znany pisarz i krytyk wyznający zasady naukowego pozytywizmu. Jest to jedyne rozporządzenie pod rządami nowego cara, które uważać można za odpowiadające potrzebie ludności polskiej. Zaprowadzenie wykładów wszystkich przedmiotów na tym Uniwersytecie w języku polskim jest ogólnem wymaganiem całego narodu. Dopóki jednak nie zostanie zarzucony system exterminacyjnego rządzenia Polakami, ani myśleć można, ażeby Aleksander III zdobył się na nadanie polskiego charakteru Uniwersytetowi Warszawskiemu.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że władza uniwersytecka zażądała od p. Chmielowskiego, ażeby literaturę polską po moskiewsku wykładał. Żądanie to wykazuje, iż ustanowienie tej katedry nie oznacza bynajmniej, jakoby rząd moskiewski łagodził system exterminacyjnego rządzenia. Jest ono nierozsądnem i do wysokiego stopnia ubliżającem narodowi i panu Chmielowskiemu. P. Chmielowski, jak się należało spodziewać, nie zgodził się na wykłady o literaturze polskiej w języku moskiewskim, tak więc nadzieja zniknęła, ażeby bogata,

wspaniała, najbogatsza z słowiańskich, literatura polska była wykładaną w Uniwersytecie Warszawskim. Dopóki się nie pozbędziemy Moskali, dopóty będą nas trapić i męczyć swoimi experymentami wynarodowienia, które do niczego nie prowadzą, jak o tem przekonać się można z podobnych prób niemieckich w zaborze pruskim.

Przyjaciele i towarzysze pana Michała Bobrzyńskiego, profesora historji w Uniwersytecie Jagiellońskim, wiele sobie pracy zadawali, ażeby go przedstawić jako znakomitego historyka, stanowiącego epokę w polskiej historjografii. Myśmy nasze zdanie już o nim wypowiedzieli. Znajdujemy je obecnie potwierdzone w gruntownie napisanej krytyce Henryka Szmitta, w której ten uczony i powszechnie szanowany dla swoich zasług i charakteru historyk, odmawia wszelkiej naukowej wartości dziełu Bobrzyńskiego p. t. « *Dzieje Polski w Zarysie.* » Z krytyki Schmitta drukowanej w *Gazecie Krakowskiej* okazuje się, że Bobrzyński jest pisarzem tendencyjnym i to jak najgorszej tendencji, fakta ważne opuszcza lub też nowe wymyśla stósownie do potrzeby. Odsyłamy czytelników naszych do pięknej pracy pana Schmitta.

Czytamy w dziennikach krajowych gorące słowa przemawiające o potrzebie niesienia pomocy Górnoszlązakom.

Lud górnoszlązki zostający pod ciągłym naporem ohydnej germanizacji, przygnieciony lichwą, od lat wielu opuszczony i bez opieki, wyzyskiwany przez niemieckich fabrykantów i panów, w ostatnich czasach zaczął się moralnie i narodowo podnosić, nawet w tej części, która zostaje pod panowaniem pruskiem, dzięki szczupłemu gronu pracowników, jak dawniej *Lompa*, w ostatnich czasach *Karól Miarka* i *Stanisław Przyniczyński* i inni również szlachetni przyjaciele ludu. Garnąć się on począł do ognisk oświaty narodowej, solidarności interesów i umoralnienia, jakiemi są nieocenione «*Kółka włościańskie.*» Trzymają się one zdala od polityki, nie wdają się w żadne agitacje, zajęte atoli pracą nad podniesieniem gospodarstw rolnych i oświaty w języku ojczystym, wiele dobrego zdziałać mogą.

Krakowska « Reforma » pisze co następuje :

« Pan Stanisław Przyniczyński, redaktor *Postępu Rolniczego*, wychodzącego od lat sześciu i *Gazety Górnoszlązkiej* od lat dziewięciu, własnym trudem i kosztem zakładać począł od roku 1877 « Kółka włościańskie » i zawiązał ich kilkanaście, jak również centralne *Towarzystwo gospodarcze górno-szlązkie* w Bytomiu, którego jest prezesem. Środki jednak, któremi rozporządza p. Przyniczyński, oparte wyłącznie na jego osobistym majątku, zbyt są szczupłe, aby niemi mógł wydołać. Niepodobna od nikogo żądać ofiar, któreby jego stały się ruiną. « Mimo najszczerszej chęci, nie jestem w stanie więcej złożyć na ołtarz ojczyzny nad to, co uczyniłem, pisze p. Przyniczyński w świeżo rozesłanej odezwie, zgłaszając się o pomoc materjalną, niezbędną do dalszego zakładania Kółek i podtrzymywania całej tak pożytecznej działalności. Ziarno przez niego rzucone, padło na dobrą glebę, grzechem by było dopuścić, aby wymarzło od obojętności rodaków. Godziłoby się, jeśli już nie składką publiczną, to zbieraną w prywatnych i rodzinnych kółkach, przyjść mu w pomoc. Będzie to czynem polskim zarazem i chrześcijańskim, w obec tego nieszczęśliwego ludu, naszych braci z krwi i kości, którzy z każdym rokiem bardziej czuć się zaczynają naszemi braćmi z ducha. »

Popieramy z całego serca to wezwanie. Jesteśmy biedni na tułactwie, lecz i biedny groszem swoim może dopomódz dobrej sprawie. Nie oglądać się nam na zamożnych lecz czynić każdy, co kto może. Gdyby każdy swój grosz wdowi złożył, zebrałaby się porządna summa. Serca szlachetne, charaktery samodzielne zawsze są czynne. Gdzie pozycja zagrożona, śpieszyć wszyscy dla jej obrony powinni. Wiele jest takich pozycji, wiele mamy obowiązków i wszystkim zadość według możności uczynić powinniśmy. Zaprowadźmy zwyczaj groszowych składek a zobaczymy mnożące się środki działania. Kto zechce pospieszyć panu Stanisławowi Przyniczyńskiemu z pomocą, niechaj swoją ofiarę przesyła do Bytomia górnoszlązkiego (*po niemiecku Beuthen in Ober-Schlesien.*)

Gdyby nie przeszkody stawiane z urzędu przejścia na katolicyzm Rusinom w Galicji, wielka ich liczba porzuciłaby obrządek wschodni. Wiadomo, że biskupi uniccy wyjednali w Rzymie u Papieża przed laty zakaz przyjmowania Unitów do obrządku łacińskiego. Wolno więc im przyjąć jaką chcą wiarę, ale niewolno przyjąć wiary rzymsko-katolickiej. Dziwny ten zakaz dotąd istnieje. W miesiącu Marcu r. b. włościanie ruscy wsi Dołhołuka i Wola Dołhołucka w powiecie Stryjskim, zgłosili się do starosty w Stryju z oświadczeniem, iż postanowili przejść z obrządku grecko-unickiego na obrządek łaciński. Starosta, pan Lewicki, odpowiedział, iż to jest niemożliwem, a gdyby to uczynili, to naraziliby się na takie same skutki, jakie spłynęły na gminę w Hniliczkach, która podmówiona przez ks. Naumowicza, chciała przyjąć prawosławie. Pomimo tego, Świętojurcy i Moskale krzyczą, iż Polacy latinizują Unitów, gdy jak widzimy istnieje zakaz papieża przyjmowania do obrządku łacińskiego. Zakaz ten ograniczający wolność, należałoby znieść, wychodzi bowiem tylko na pożytek propagandy schizmatycko-moskiewskiej.

Fundacja Lewińskiego w Galicji w r. b. wchodzi już w życie. Kapitał zakładowy wynosi trzydzieści kilka tysięcy reńskich. Z odsetek corocznie rozdawać będzie Wydział Krajowy włościanom zasiłki w wysokości od 50 do 100 złotych reńskich.

W *Nowym Sączu* w Galicji, aktorowie wędrujący przedstawili 7 Marca trzyaktowy dramat osnuty na wypadkach 1863 roku, p. t. « *Powstanie w Warszawie* ». Autorem jest pan L. B. Treść sztuki patrjotyczna podobała się publiczności. Dramat ten z talentem napisany jest podobno pierwszą próbą na polu dramatycznym młodego pisarza, próbą zapowiadającą w nim znakomitego dramaturga.

Pomimo zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego w Galicji, ministerstwa wiedeńskie nasyłają do Galicji urzędników nieumiejących po polsku. Zdarza się bardzo często w *urzędach zwłaszcza skarbowych*, że urzędnicy wydają rozporządzenia i nakazy płatnicze w języku niemieckim. *Urzęda telegraficzne* pełne są także Niemców. W Krakowie urzędują Niemcy : Müller, Minkus, Feldeg i Kwapil, nieumiejący wcale po polsku. Rzecz dziwna, że posłowie polscy w Radzie Państwa w Wiedniu przepuszczają takie nadużycia bez skargi. Ministrem finansów jest Polak p. Dunajewski, ale dotąd ani jednego Niemca nieoddalił z urzędów skarbowych i pozwala im wbrew rozporządzeniu Cesarza które zaprowadziło język polski jako urzędowy, korespondować z władzami po niemiecku. Pan Ziemiałkowski drugi minister i to do spraw galicyjskich, toleruje także resztki niemczyzny w Galicji. Już to niewielką mamy pociechę z Polaków mianowanych na wysokie urzęda. Chcąc się okazać bezstronnymi, krzywdzą najdroższe interesa własnej narodowości !

Polecamy czytelnikom wychodzące w Krakowie « *Dzieła Juljana Bartoszewicza* ». W tem pośmiertnem wydaniu, dokonanem przez syna znakomitego historyka p. Kazimierza Bartoszewicza, znajdują się następujące prace : *Historja Literatury Polskiej* (dwa tomy, drugie wydanie) ; *Historja Pierwotna Polski* (cztery tomy, wydanie pierwsze z rękopismu) ; *Szkice z czasów Saskich* (jeden tom, wydanie pierwsze) ; *Studja historyczne i literackie* (trzy tomy, wydanie pierwsze) i *Anna Jagiellonka* (dwa tomy, wydanie pierwsze). Oprócz tego wydał syn nieznane dotąd dzieło ojca swojego « *Szkic historji kościoła Ruskiego w Polsce.* » Dzieła te, to prawdziwy skarb naukowy. Od wielu lat, bo od śmierci Szajnochy nie pojawiły się w literaturze naszej dzieło równej wartości. Synowi należy się wdzięczność, iż wydaniem pozostałych w rękopiśmie prac swojego czcigodnego ojca, wzbogacił historjografią polską.

Zasłużony wielce przez to wydanie, Kazimierz Bartoszewicz, otworzył w roku bieżącym w Krakowie Księgarnią pod swoją własną firmą. Starał się on już dawno o pozwolenie na otworzenie księgarni, ale pozwolenia nie mógł uzyskać od magistratu za czasów burmistrzowania pana Mikołaja Zyblikiewicza. Magistrat mnożył szynki skwapliwie na nie udzielając koncessa, lecz na księgarnią nie chciał dać pozwolenia z powodu «iż Kraków posiada dostateczną liczbę handlów księgarskich».

Rzeczywista przyczyna odmówienia koncessu p. Bartoszewiczowi była atoli inna. Pan Żyblikiewicz mścił się w ten sposób na pana Bartoszewicza za to, iż ten redagując pismo humorystyczne «*Harap*» obraził pana burmistrza karykaturą i dowcipnem wysmaganiem błędów i nadużyć jego urzędowania. Dopiero po ustąpieniu pana Żyblikiewicza, który został Marszałkiem krajowym i wybraniu pana Wejgla na burmistrza miasta Krakowa, mnożenie księgarń przestało niecić obawy w magistracie krakowskim o zbytek oświaty. Pan Kazimierz Bartoszewicz uzyskał pozwolenie bez trudności na otworzenie księgarni.

Wyczytujemy w dziennikach, iż księgarską swoją czynność rozpoczął od wydawnictwa nowego czasopisma literackiego, którego brak Galicji mocno się uczuwać dawał. Pierwszy numer pojawił się piątego Kwietnia pod tytułem *Przegląd literacki i artystyczny* i dobrze się zalecił publiczności. Redakcją objął sam Kazimierz Bartoszewicz, który nabył wprawy redakcyjnej już dawniej, redagował bowiem w Krakowie *Szkice społeczne i literackie*, pismo bardzo dobrej tendencji. *Przegląd literacki i artystyczny* oprócz doborowego dzieła literackiego, podaje autografy i rysunki, kosztuje zaś tylko na kwartał w Krakowie półtora guldena. Tańszem już być nie może czasopismo tego rodzaju.

Życzymy mu najlepszego powodzenia i spodziewamy się, że *Przegląd* skutecznie zwalczać będzie rozwielmożnioną w literaturze reakcją, występującą pod dwoma sztandarami: ultramontańskiego konserwatyzmu i pozytywnego liberalizmu. Chorągwią jego powinna być prawda i wolna Polska!

Nekrologia

Nie wielki już poczet weteranów naszych uszczupla się coraz bardziej. W Gouis, niedaleko La Flèche (Sarthe) umarł, 4 z. m. Andrzej ZABOKLICKI, emigrant z r. 1831, w 71 roku życia, rodem z Mazowieckiego. Umarł żałowany od wszystkich, tak rodaków jak Francuzów, którzy go znali i zacność jego charakteru cenić umieli. Zostawił żonę, z jej matką, i dwie córki, w które wpajał czucia polskie, ucząc je po polsku. Oddawał się różnym zatrudnieniom w zawodzie przemysłowym i handlowym; w końcu był kassjerem czy buchhalterem fabryki papieru. Obowiązki familijne umiał godzić z obowiązkami wiernego syna ojczyzny, polītycznego wygnańca. Cześć niezłomnemu patrjocie!

Prosimy najuprzejmiej Szanownych naszych Czytelników którzyby sobie życzyli wziąść udział w «Księdze Pamiątkowej» na cześć 80cio letniej rocznicy imienin naszego wieszcza Bohdana Zaleskiego, lub też którzyby sobie życzyli zapisać się na prenumeratę tegoż dzieła, by raczyli zawiadomić o tem Redakcję «Kurjera Paryzkiego» w drukarni Polskiej A. Reiffa.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.